

Informator Krajoznawczy

Nr 3/103 (marzec) 2018



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



W marcowym numerze Informatora Krajoznawczego zachęcam wszystkich do podejmowania nietypowych działań w turystyce czy krajoznawstwie. Dlatego zamieszczam relację z pobytu grupy przewodników oraz działaczy związanych z branżą turystyczną w sanatorium w Truskawcu na Ukrainie.

Oczywiście opisuję kolejną wycieczkę Rajdu na Raty ale także zamieszczam kilka zdań o seminarium zorganizowanym w Bukowcu a poświęconym tragedii sprzed sześćdziesięciu lat jaka miała miejsce w Białym Jarze.

Opisuję spotkanie z Jarkiem Szczyżowskim, podczas którego podzielił się on informacjami na temat kopalni uranu działających w Kowarach.

A tak dla pokazania, że w ramach poważnych działań popularyzatorskich można także organizować imprezy w ramach których możemy zażyć trochę zabawy. Mówię tutaj o zjeździe na sankach z Wysokiego Kamienia.

Zachęcam zatem do zapoznania się z treścią aktualnego numeru IK i do brania przykładu z opisywanych działań.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia
- Str. 6 Tajemnice sudeckiego uranu 1947-1974
- Str. 9 Przewodnicy w Truskawcu
- Str. 13 Seminarium LAWINA 1968
- Str. 16 5. wycieczka Rajdu na Raty 2018 – na Chełmiec

Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia

Wysoki Kamień (1058 metrów n. p. m.) wyraźnie widoczny ze Szklarskiej Poręby to wzniesienie licznie odwiedzane przez turystów, zarówno dzisiaj jak i w okresie wcześniejszym. Jest szczytem Wysokiego Grzbietu Gór Izerskich. Wejście nań nie należy do najłatwiejszych ale nie wymaga jakiejś nadzwyczajnej kondycji. Od początku XIX wieku stanowił on obowiązkowy punkt programu wycieczkowego każdego turysty i kuracjusza przebywającego na odpoczynku w Szklarskiej Porębie. Oczywiście, dbając o gości, już w roku 1837 wybudowano tu niewielką gospodę. A gdy ta spłonęła, wzniesiono nowy obiekt. Miało to miejsce w 1882 roku. Wzniesiono tam także niewielką wieżę widokową. Po 1945 roku funkcjonowało tu schronisko PTTK „Na Wysokim Kamieniu” oferujące 5 miejsc noclegowych. Niestety z czasem ograniczono się jedynie do prowadzenia bufetu. Ze względu na zły stan techniczny obiekt rozebrano i turyści stracili możliwość odpoczynku na wiele lat.



Pewnie trwałoby tak do dzisiaj gdyby nie fakt wystawienia na przetarg działki po schronisku. W roku 1996 działkę nabyli państwo Gołbowie, którzy postanowili swoje życie związać z turystyką. W ciągu kilku lat zbudowali tutaj niewielki kamienny obiekt, w którym dzisiaj przybywający turyści ponownie dostaną ciepłe

jadło i napoje. W chwili obecnej widać jak rośnie kolejny obiekt. Będzie to nowa wieża widokowa. Tym razem zbudowana z kamienia powinna oprzeć się sile ognia. Państwo Gołbowie za swoją ciężką pracę i za realizację swojej wizji otrzymali w roku 2016 nagrodę starosty jeleniogórskiego Liczyrzepę.

Wysoki Kamień to miejsce magiczne, miejsce w którym od zawsze szukano skarbów. Przybywali tutaj Walonowie, którzy z tym miejscem oraz jego najbliższą okolicą wiązali duże nadzieje. Dzisiaj skarbem tego miejsca są gospodarze schroniska oraz turyści. Widoki jakie stąd się rozpościerają zatykają dech w piersiach. I właśnie dla tych widoków warto pokonać strome podejście. Warto wejść tutaj i podziwiać zarówno Karkonosze jak i Pogórze Izerskie.



Foto: Anna Tęcza

Nic więc dziwnego, że mieszkaniec Szklarskiej Poręby, Arkadiusz Wichniak, przez jakiś czas gospodarz miasta, obecnie przewodnik sudecki, a przede wszystkim członek Bractwa Walońskiego, gdy w zeszłym roku patrzył na ten piękny szczyt postanowił zrobić coś nietuzinkowego. Przed oczami ujrzał widok zjeżdżających z Wysokiego Kamienia sań rogowych załadowanych „skarbami”. Przypomniat sobie, że dawniej takich właśnie sań używano powszechnie choćby do zwożenia siana czy drewna z górskich łąk i lasów. Oczywiście sanie używane do celów gospodarczych

mają swoje wymiary. Dla potrzeb zwykłego turysty są one za duże, a i ciężko nad nimi zapanować. Dlatego skrzyknąwszy znajomych zaopatrzonych w zwykłe sanki weszli w zeszłym roku na szczyt i po raz pierwszy dokonali „Spontanicznego zjazdu na sankach z Wysokiego Kamienia”.



Impreza wymyślona na poczekaniu tak bardzo się spodobała, że Arkadiusz postanowił ją kontynuować. Ogłosił wszem, że zaprasza wszystkich chętnych na sobotę 3 marca 2018 roku na „II Spontaniczny zjazd na sankach z Wysokiego Kamienia”. Ponieważ data ta zbiegła się z zawodami Biegu Piastów było wiadomo, że na start przybędzie niewiele osób ale to nikomu nie przeszkadzało. Tym razem przybyło tylko kilka osób, a dwie z nich postanowiły zjechać z samej góry. Oczywiście najpierw trzeba było wejść na szczyt i wciągnąć tam sanki. Droga prowadząca do schroniska była dokładnie zasypana ubitym śniegiem co wróżyło

dobry i bezpieczny zjazd. Samo podejście to góra kilkadziesiąt minut marszu. Natomiast czas zjazdu zależy od umiejętności osób obsługujących sanie. Trzeba uważać by nie jechać zbyt szybko. Raz, że po drodze poruszają się pisy, dwa, że przy zbyt szybkiej jeździe można nie zapanować nad saniami i wypaść z drogi do lasu. Nie byłoby to zbyt bezpieczne. Nasz zjazd trwał całe 8 minut i zapewnił nam wiele przeżyć po drodze. Na dole, ze względu na konieczność hamowania, byliśmy biali od śniegu. Zjazd się jednak udał i możemy powiedzieć, że swoją postawą dostarczyliśmy miłych przeżyć idącym pod górę, którzy byli na tyle mili, że widząc nas schodzili z drogi. Do tego kręcili filmiki by pokazać innym jak można spędzić czas.

Tegoroczny zjazd zakończył się pełnym sukcesem. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie by w roku przyszłym zorganizować kolejny. Już dzisiaj w imieniu Arkadiusza serdecznie zapraszam.

Tajemnice sudeckiego uranu 1947-1974

W poniedziałek 5 marca 2018 roku Koło Przewodników Sudeckich przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiło cotygodniową prelekcję przewodnicką. Tym razem w sali Uniwersytetu Ekonomicznego wykład pt. Tajemnice sudeckiego uranu 1947-1974, wygłosił Jarosław Szczyżowski.

Występowanie uranu na terenie Sudetów Zachodnich stwierdzono na długo przed tym kiedy ludzkość doszła do wniosku, że można użyć go do niezwykle śmiertelnej broni. Początkowo wykorzystywano tlenki uranu do barwienia szkła. Bardzo modne stały się kolorowe wyroby szklane. Wszystko zmieniło się w latach 40-tych XX wieku kiedy to Niemcy zaczęli prowadzić badania prowadzące do wykorzystania uranu w przemyśle zbrojeniowym.

Po zakończeniu II wojny światowej działające w rejonie Kowar kopalnie opuszczone przez górników były niszczone i szabrowane do czasu kiedy przybyli tu Rosjanie wiedząc już o co tak naprawdę toczy się tutaj gra. Po amerykańskim pokazie w Japonii Stalin chciał jak najszybciej mieć taką samą broń jaką dysponowali Amerykanie. Rozkazał zatem podjąć eksploatację we wszystkich miejscach występowania rud uranu.

Początkowo, ze względu na bardzo duże zniszczenia, Rosjanie przekazali Polakom kopalnię Wolność. Jednak gdy górnicy dotarli do niezwykle bogatych złóż rudy

uranowej ponownie objęli ją swoim nadzorem. W 1947 roku na mocy umowy pomiędzy rządem PRL i ZSRR rozpoczęto wydobycie rudy uranu na terenie Sudetów. Oczywiście cały urobek ze wszystkich kopalń był pakowany w specjalne pojemniki i wywożony drogą lotniczą do Rosji. Rosjanom zależało na jak najszybszym dostarczeniu rudy uranu w ilości potrzebnej do skonstruowania bomby atomowej. Niestety praca w kopalniach nie należała do lekkich. Co prawda górnicy byli opłacani niezwykle sownie ale wciąż było ich zbyt mało.

Dlatego wymyślono wojskową służbę zastępczą do której kierowano młodych ludzi uważanych za nieprzychylnych nowemu ustrojowi. Ludzie ci byli przydzielani do różnych zakładów pracy, część z nich trafiała do Kowar. Praca jaką im przydzielano w zamian za służbę wojskową była niezwykle ciężka. Dlatego też często zdarzało się, że odmawiali jej wybierając karę 4 lat więzienia, gdyż tam byli traktowani o wiele lepiej niż w kopalniach.

Przez lata pokutują różne opowieści o warunkach pracy ludzi kierowanych do kowarskich kopalń. Oczywiście część z nich jest prawdziwa. W końcu praca ta, a zwłaszcza jej efekt, objęte były całkowitą tajemnicą. Nie wolno było bez potrzeby rozmawiać o tym. Dlatego ci bardziej gadatliwi znikali. Byli przenoszani do innych zakładów. Zresztą starano się pilnować by pracownicy zbyt nie zaprzyjaźniali się i co jakiś czas następowała ich rotacja.

W kowarskich kopalniach wydrążono dziesiątki kilometrów chodników. Jednak nie wszystkie kopalnie dostarczały urobku. Np. kopalnia Liczyrzepa, tak naprawdę była traktowana jako skład materiałów wybuchowych używanych w pozostałych obiektach. Po jej zamknięciu wpuszczono tutaj studentów, którzy ucząc się rozbudowali nieco system chodników i korytarzy.

Z czasem zawartość rudy uranu w urobku była tak niska, że przestawało opłacać się transportować ją w takim stanie do Rosji. Wymyślono wtedy sposób na jej wzbogacanie. Wybudowano bardzo nowoczesne zakłady przerobu uranu i zaczęto produkować koncentrat uranowy. To znacznie poprawiło opłacalność produkcji.

Proces pozyskiwania uranu był bardzo pracochłonny. Nie wystarczało bowiem samo jego wydobycie. Urobek trafiał na sita gdzie był wstępnie rozdrabniany ręcznie i później drobiony w młynie na dużo drobniejsze kamienie. Następnie po jeszcze większym rozdrobnieniu i zmieleniu trafiał do wirówki, w której oddzielano dwa izotopy. Otrzymywano tam fluorek uranu U 235, który wykorzystywano jako paliwo do elektrowni albo do produkcji bomb atomowych.

Gdy w końcu Rosjanie uznali, że nie warto dalej eksploatować złóż pozostawili wszystko w rękach Polaków. Zalegające wszędzie hałdy ponownie zostały przerobione w poszukiwaniu zawartego w nich uranu, a następnie były wywożone w Polskę i używane do budowy nasypów kolejowych czy dróg.

Dzisiaj kopalnie wykorzystywane są przede wszystkim jako atrakcje turystyczne. Odwiedzający je nie muszą się obawiać o swoje zdrowie. Dzisiaj uruchomiono wentylacje powodującą przewiewanie szkodliwych substancji.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się więcej o historii wydobywania rudy uranu na naszym terenie zapraszamy do odwiedzenia kopalni Podgórze w Kowarach.

Przewodnicy w Truskawcu

W dniach 11-21 marca 2018 roku grupa przewodników sudeckich z regionu jeleniogórskiego oraz osób działających dla turystyki wzięła udział w specjalnym turnusie rehabilitacyjnym w sanatorium Szahtar w Truskawcu na Ukrainie. Niebawem zacznie się nowy sezon turystyczny i chodziło o to by przewodnicy nabrali sił do pracy oraz zregenerowali się po bardzo aktywnym sezonie 2017.



Truskawiec to miejscowość uzdrowiskowa, która zastąpiła w okresie przedwojennym jako miejsce gwarantujące dobre warunki do wypoczynku i regeneracji organizmu. Było to uzdrowisko, które ilością kuracjuszy ustępowało w

przedwojennej Polsce tylko Krynicy Górskiej. Historia uzdrowiska jest o wiele dłuższa, jednak tak naprawdę jego rozkwit zaczyna się w okresie odkrycia złóż ropośnych. Wtedy to przybywający tu biznesmeni inwestujący pieniądze w przemysł naftowy osiągnęli takie dochody, że w krótkim czasie stawali się milionerami.

Branża naftowa gwarantowała szybkie dochody ale przecież życie to nie tylko ropa i dlatego powstawały firmy obsługujące zarówno tę branżę jak i normalne codzienne życie mieszkańców i przybywających tutaj ludzi. Gdy Jarosław Jarosz stwierdził, że wypływająca z miejscowego źródła woda, której nadano nazwę Naftusia ma właściwości lecznicze zaczęto wykorzystywać ją w celach leczniczych. Niestety woda po wydostaniu się na powierzchnię traci swoje właściwości lecznicze w ciągu ledwie dwóch godzin, dlatego trzeba było zastosować specjalny system rurociągów doprowadzających ją do poszczególnych obiektów uzdrowiskowych lub dostarczać ją w beczkowozach.

Jarosław Jantar wykorzystując warunki jakie oferował Truskawiec założył spółkę Uzdrowisko Truskawiec i został powołany na jej prezesa. Był na tyle sprawnym organizatorem, że uzdrowisko szybko stało się jednym z najbardziej pożądanym miejsc na odpoczynek połączony z poprawą zdrowia.

W Truskawcu zachowało się wiele obiektów drewnianego budownictwa z tamtego okresu. Jednak wiele z nich zostało w okresie radzieckim zniszczonych a w ich miejsce postawiono „nowoczesne” obiekty z betonu. Jednym z przykładów drewnianego budownictwa jest dom Jarosza, w którym obecnie mieści muzeum. W Truskawcu utworzono także muzeum miasta. Możemy tam poznać historie czy zobaczyć wiele ciekawych eksponatów związanych m. in. z leczeniem uzdrowiskowym. W mieście znajduje się kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Jest to niewielka świątynia, w której z reguły nie mieszczą się wszyscy chętni do uczestnictwa w mszy. Spowodowane jest to jednak ilością leczących się tu Polaków. Samych bowiem wiernych będących mieszkańcami Truskawca jest ledwie dwadzieścia kilka rodzin.

Jak już wspominałem wcześniej w Truskawcu zachował się dom Jarosza. Był on jednak tylko jego letnią rezydencją. Właściwy dom, murowany, znajduje się w Drohobyczu. Jest to bardzo okazały obiekt, w dniu dzisiejszym użytkowany przez Uniwersytet. Tuż naprzeciwko owego domu znajduje się pomnik Adama Mickiewicza. Związana jest z nim pewna anegdota, a właściwie prawdziwe wydarzenie. Otóż w czasach radzieckich ktoś wymalował surowy pomnik różową

farbą. Było to bardzo nieestosowne. Rano przechodnie widzący to bardzo się denerwowali. Przybył przedstawiciel polonii i postanowił złożyć protest na ręce władz miasta. Niestety gdy przybył ponownie pod pomnik by zrobić dokumentację fotograficzną nie mógł tego uczynić. Okazało się bowiem, że urzędujący w budynku obok parku gospodarz miasta także zauważył co się stało i od razu wydał polecenie naprawienia sprawy. Ponieważ wysłany konserwator znalazł w magazynku tylko złotą farbę przemaalował Mickiewicza na złoto. Kolor ten może nie był zbyt odpowiedni ale wzbudził spore zaciekawienie mieszkańców miasta. I tak już pozostało. Dzisiaj nikogo to już nie rusza.



Dom Jarosława Jarosza w Truskawcu

W Drohobyczu znajduje się kościół pw. Św. Bartłomieja. Jest to świątynia katolicka, w której modli się miejscowa polonia. Ponieważ dawniej była to świątynia obronna otoczono ją murem i wykopano fosę. Niestety nie zawsze to wystarczało. Miało tu miejsce wiele ludzkich tragedii. Największa rozegrała się wiele lat temu kiedy to napastnicy pokonali wszystkie zabezpieczenia i wdarli się do świątyni gdzie dokonali rzezi. Wycięli w pień wszystkich przebywających tam ludzi. Nie oszczędzili nikogo. Ofiary tej rzezi pochowano we wspólnej mogile, a dzisiaj w tym miejscu trwają prace mające na celu upamiętnienie ofiar tego mordu.

Drohobycz to przede wszystkim miasteczko kojarzone z pisarzem Brunonem Schulzem. Schulz urodził się tutaj, tutaj pracował, tworzył i tutaj zakończył swój żywot. Aby prześledzić jego życie warto udać się na spacer po ścieżce upamiętniającej ślady po tym wybitnym obywatelu Drohobycza. Wędrówkę

zaczniemy od domu, w którym mieszkał Schulz. Umieszczono tu stosowną tablicę. Odwiedzimy także budynki, do których chadzał Schulz. Np. dom, w którym mieszkał fotografik, od którego Schulz dostawał błony fotograficzne. Dotrzemy pod dom jego ukochanej, pod budynek mieszczący wówczas zbiory, które katalogował.

Największym wyzwaniem dla przebywających w Truskawcu przewodników był wyjazd do Lwowa. Dlaczego tak piszę. Otóż kilka dni przed wyjazdem powróciła zima, nasypało tyle śniegu, że potworzyły się ponad półmetrowe zasy. Do tego spadła temperatura i ciągle wiał mroźny wiatr. Nic jednak nie mogło przeszkodzić w tej wycieczce. Przecież Lwów to miasto rodzinne wielu z naszych rodziców.



Cmentarz Obrońców Lwowa

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Cmentarza Łyczakowskiego, na którym pochowano wielu wybitnych Polaków. Dotarliśmy do grobów Marii Konopnickiej, Artura Grottgera czy Ordon. Na koniec zobaczyliśmy co zmieniło się na Cmentarzu Obrońców Lwowa bardziej znanego jako Cmentarz Orłąt. To w tym miejscu pochowano żołnierzy broniących miasta w latach 1918-1919. Byli to przede wszystkim ludzie młodzi. Muszę przyznać, że zwiedzanie cmentarza w porze zimowej, kiedy groby przykrywa biała śniegowa pierzynka, wywala w nas zupełnie inne odczucia niż oglądanie tego miejsca w porze letniej.

Niestety z braku czasu tym razem musieliśmy ograniczyć się do obejrzenia tylko kilku obiektów starego miasta. Przede wszystkim zobaczyliśmy Ratusz i okoliczną zabudowę. Na chwilę przystanęliśmy przy pomniku Nikifora czy usiedliśmy na

ławeczce z Ignacym Łukasiewiczem. Byliśmy w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie znajduje się sporo relikwii świętych, m. in. Jana Pawła II.



Opera lwowska

Spore przeżycie spotkało nas w katedrze Ormiańskiej, w której poza obejrzeniem tajemniczych malowideł naściennych mieliśmy okazję wysłuchać modlitwy odśpiewanej w oryginalnym języku. Dźwięki modlitwy odbijające się od ścian świątyni wypełniały nie tylko uszy ale przenikały nasze ciała. Czuliśmy jak przechodzą nas ciarki. To było coś niesamowitego.

Bardzo ciekawym miejscem jest zabytkowa apteka usytuowana w budynku przy Rynku, do dnia dzisiejszego pełniąca swoją funkcję. Ale najcenniejszym obiektem jest opera lwowska czyli Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu. Budynek zaprojektowany przez prof. Zygmunta Gorgolewskiego wzniesiono w latach 1897-1900. Wnętrze tego obiektu jeszcze dzisiaj wywołuje spore wrażenie przepychem z jakim je ozdobiono. Najciekawszym a zarazem najbardziej tajemniczym elementem jest tutaj kurtyna przeciwpożarowa wykonana przez Henryka Siemiradzkiego. Mało kto ją tak naprawdę widział. Ja, mimo że jestem tu już po raz trzeci nie miałem tej przyjemności. Najpierw była ona w remoncie, teraz cały czas była podniesiona. No cóż, może kiedyś mi się uda. Za to opera, którą obejrzelśmy pozwoliła nam zapomnieć o tym co dzieje się na zewnątrz, o padającym śniegu i mroźnym wietrze.

Jak widać nasi przewodnicy mieli okazje nie tylko podleczyć swoje organizmy ale także zobaczyć coś interesującego. Pewnie wykorzystają to w swojej pracy.

Seminarium LAWINA 1968

Pół wieku temu, dokładnie 20 marca 1968 roku w Białym Jarze w Karkonoszach zeszła potężna lawina śnieżna. Zginęło wówczas 19 osób, Rosjan, Niemców i Polaków. Była to, jak się okazało, największa tragedia w polskich górach. Nigdy przedtem ani potem nie wydarzyło się coś tak tragicznego.

Dzisiaj wiemy, że lawina ta zeszła samoistnie. Zapewne spory wpływ na to miał fakt zejścia mniejszej lawiny trzy dni wcześniej. Wtedy to nikt nie zginął, chociaż przez płynący śnieg zostało porwanych kilka osób. Wszystkie one albo same zdołały się oswobodzić albo zostały szybko odkopane spod zwałów śniegu.



Lawina z 1968 roku była tak ogromna, że akcja ratunkowa przekształciła się w akcję poszukiwawczą. Nie było bowiem po kilku dniach żadnej szansy na wydobywanie spod śniegu żywych osób. Podczas prac ratowniczych i poszukiwawczych pracowało ponad tysiąc osób. Niestety, jak na tamte czasy, zdarzenie to było tak wyjątkowe, że prawdę mówiąc, żadne służby nie były nań przygotowane.

Aby przybliżyć to co wówczas się wydarzyło, a także rozwiać pewne wątpliwości i obalić mity jakie przylgnęły do tamtych wydarzeń Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca w Związku Gmin Karkonoskich zorganizowała w dniu 24 marca 2018 roku seminarium krajoznawcze poświęcone temu wydarzeniu. Na początek przybyli do Bukowca mogli zapoznać się z referatami wygłoszonymi przez: Zbigniewa Piepiorę, Krzysztofa Krakowskiego, Andrzeja Brzezińskiego i Sławomira Czubaka. Zanim jednak to nastąpiło gości przywitał dyrektor biura ZGK Witold Szczudłowski. Wspomnę tylko, że na spotkanie przybyli m.in.: poseł Zofia Czernow, starosta Powiatu Jeleniogórskiego Anna Koniecznyńska, wójt Gminy Mysłakowice Michał Orman, radny Powiatu Jeleniogórskiego Jerzy Pokój, dyrektor KPN Andrzej Raj. Całość poprowadził prezes zarządu Karkonoskiej Grupy GOPR Mirosław Górecki.



Zbigniew Piepiora, przedstawił wyniki badań naukowych jakie przeprowadził wraz z Karoliną Sikorą w Karkonoszach. Dotyczyły one określenia jakie miejsce w naszych górach jest najbardziej niebezpiecznym jeśli chodzi o lawiny śnieżne. Według wyliczeń okazało się, że jest to właśnie Biały Jar.

Krzysztof Krakowski, pracownik Karkonoskiego Parku Narodowego, przybliżył procesy zachodzące podczas wytwarzania się śniegu i jego przemiany w lód. Uzmystowił wszystkim jak wielka jest potęga schodzącej lawiny. W swojej wypowiedzi odniósł się zarówno do lawiny z 1968 roku jak i ogólnie do procesów, które wywołują powstawanie zagrożenia lawinowego.

Andrzej Brzeziński, uczestnik akcji ratowniczo-poszukiwawczej w 1968 roku, opowiedział o swoim udziale w tej akcji ale przede wszystkim przedstawił twarde fakty oraz swoje odczucia jako młodego ratownika. Nikt wtedy nie był przecież przygotowany na takie widoki.



Sławomir Czubak, naczelnik GK GOPR, przedstawił Grupę Karkonoską GOPR oraz poruszył temat wypadkowości w naszych górach. Wielu ludzi sądzi przecież, że Karkonosze to niewielkie i niegroźne górki. Tak niestety nie jest. Karkonosze to prawdziwe góry, groźne, o zmiennych warunkach pogodowych. To góry, które już nie raz pokazały, że nie można ich lekceważyć.

Podczas przerwy ponad 200 gości przybyłych do Bukowca mogło zapoznać się z wystawą przygotowaną przez Mirosława Góreckiego i Krzysztofa Sawickiego. Zaprezentowali oni dziesiątki fotografii dokumentujących to co działo się podczas

akcji ratunkowo-poszukiwawczej w Białym Jarze w 1968 roku ale także skany wycinków prasowych, z których można było dowiedzieć się jak dziennikarze przedstawiali tamte wydarzenia. Ratownicy górscy pokazywali stary oraz nowoczesny sprzęt używany przez nich i wyjaśniali jak się z niego korzysta.

Po przerwie wyświetlono film dokumentalny o lawinie a następnie zaproszono wszystkich do dyskusji z ratownikami biorącymi przed 50 laty udział w akcji w Białym Jarze. Głos zabrali m. in.: Stanisław Jawor, Marian Sajnog, Wojciech Skowroński, Włodzimierz Ruszkowski, Andrzej Brzeziński.

Oczywiście sobotnie spotkanie nie wyczerpuje tematu lawiny z 1968 roku. Teraz wszystkie siły skupią się na doprowadzeniu do wzniesienia w Białym Jarze nowego pomnika ze stosowną tablicą pamiątkową. Będzie on usytuowany nieco z boku trasy schodzenia ewentualnych lawin tak by nie powtórzyła się sytuacja kiedy poprzedni pomnik spłynął razem z kolejną lawiną.

Odsłonięcie nowego pomnika nastąpi 10 sierpnia 2018 roku po uroczystościach na Śnieżce związanych ze świętem ludzi gór.

Na razie Pracownia Krajoznawcza wydała Zeszyt Historyczny w całości poświęcony lawinie z 1968 roku. Wydawnictwo to otrzymali wszyscy obecni na spotkaniu.

5. wycieczka Rajdu na Raty 2018 – na Chełmiec

Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną w tym sezonie wycieczkę z cyklu Rajd na Raty. Tym razem turyści prowadzeni przez Krzysztofa Tęczę pojechali do stacji Wałbrzych Miasto, skąd wyruszyli w stronę Wzgórza Giedymina nazywanego także Górą Parkową. Ta druga nazwa uwieczniona została poprzez wyryty na kamiennym słupku stosowny napis.

Wzgórze Giedymina kojarzone jest jako miejsce pierwszej lokalizacji Szczawna Zdroju. Niestety nie zachowały się na ten temat stosowne dokumenty. Są to więc tylko przypuszczenia. Nie mniej było to miejsce chętnie odwiedzane przez mieszkańców jak i kuracjuszy. Już w 1823 roku ówczesny właściciel terenu a zarazem dyrektor uzdrowiska August Samuel Zemplin kazał zbudować tu gospodę. W latach 1841-42 wzniesiono kopię bramy ze Stendal. Można wtedy było podziwiać piękno okolicy z wieży widokowej. Zamontowano nawet lunety. Oczywiście za takie

udogodnienia pobierano stosowną opłatę ale nie budziło to sprzeciwu. Miejsce to stało się na tyle popularne, że przybywały tu ważne w tamtych czasach osoby. Jedną z nich był car Mikołaj I. Zbudowano tu także tor saneczkowy i skocznię narciarską. Jednak najpopularniejszą inwestycją była budowa pola golfowego. Jak się wkrótce okazało stało się ono jednym z najlepszych pól okresu międzywojennego.



Niestety po 1945 roku zamknięto funkcjonującą tu restaurację, a po kilku kolejnych latach opuszczony obiekt rozebrano. Później rozebrano wieżę widokową.

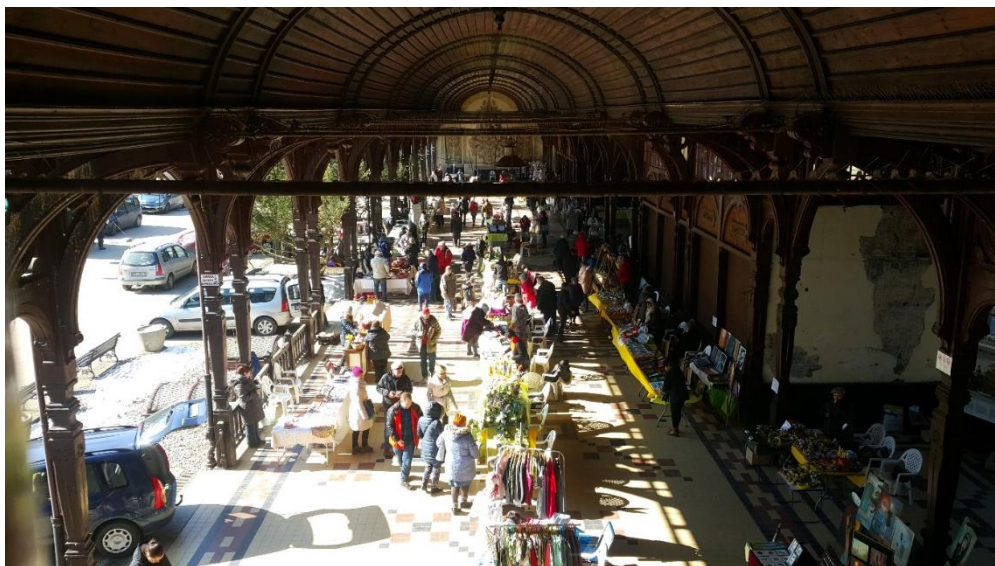
Uzdrowisko Szczawno Zdrój, do którego zeszliśmy ze Wzgórza Giedymina, nie przywitało nas ciepło. Od razu trafiliśmy na zgliszcza zakładu balneologicznego. Niedawno bowiem miał tu miejsce wielki pożar, który zniszczył chlubę uzdrowiska. Jest oczywiście szansa na odbudowanie zakładu ale nie będzie to już to samo. Mamy jednak nadzieję, że przybywający tu kuracjusze znowu będą mogli korzystać z oferowanych tu zabiegów.

Uzdrowisko wykorzystuje szczawy wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowo-sodowe i siarkowe. W Szczawnie leczy się schorzenia dróg oddechowych, alergie, schorzenia układu krążenia, układu trawienego i dróg żółciowych. Uzdrowisko to cały kompleks. Są tu: szpital uzdrowiskowy, pijalnia wody, zakład przyrodolecznicy oraz spora baza sanatoryjna.

Józef Korzeniewski opisał je w opowiadaniu „Spotkanie w Salzbrenn”. Warto zapoznać się z tym opisem. Jest on nie tylko niezwykle ciekawy ale także oddaje atmosferę ówczesnych czasów i opisuje jak odbierano wtedy to miejsce.

Uczestnicy wycieczki, ze względu na ograniczony czas, musieli ograniczyć się do wizyty w pijalni gdzie mogli skosztować wody mineralnej oraz zjeść śniadanie. Mieliśmy to szczęście, że trwał jarmark wielkanocny i mogliśmy nabyć wiele ciekawych ozdób, które trafią na świąteczny stół.

Całe uzdrowisko obejrzelśmy z wieży widokowej „Anna”. Na więcej nie starczyło czasu. W końcu musieliśmy udać się w stronę widocznej ponad miastem góry. To był nasz dzisiejszy cel. Góra Chełmiec o wysokości 851 metrów n. p. m. do niedawna uchodził za najwyższy szczyt Gór Wałbrzyskich. Wynikało to jednak z niezbyt precyzyjnego obliczenia jego wysokości. Obecnie wiemy już, że jest on jednak drugim co do wysokości szczytem. Pierwszym jest Borowa, na której ostatnio wybudowano wieżę widokową.



Chełmiec, widoczny od początku wycieczki, jako wielka nieprzystępna góra, w miarę zbliżania się do niego stawał się coraz mniejszy. Coraz mniej nas przerażał. Jak złudne okazało się to doświadczyliśmy wkrótce. Zaraz po wyjściu ze Szczawna ruszyliśmy leśną ścieżką, która wkrótce zmieniła się w prawdziwe górskie podejście wymagające od nas niezwykle ostrożności oraz kondycji. Podejście stało się tak strome, że często trzeba było pomagać sobie chwytając się rosnących obok ścieżki

krzaków. Stało się także tak wymagające, że musieliśmy co chwilę robić przerwy by nabrać sił.

Jeśli chodzi o porę roku to w zasadzie mamy wiosnę jednak tutaj wciąż króluje zima. I wcale nie najgorszym była warstwa leżącego śniegu. Sporym utrudnieniem był fakt jego topnienia. Rosnące na ścieżce korzenie drzew pokrywała warstwa lodu, po którym płynęła woda, a na wierzchu zalegała warstwa miękkiego śniegu. Była to mieszanka tak ślizga, że nie pomagało nic. Trzeba jednak było jakoś przejść wyżej by dostać się do drogi jezdnej. Tam prowadzący podjął decyzję by dalej pójść okrężną drogą, nieco dłuższą, ale za to bezpieczniejszą.

Chełmiec, pięknie opisany przez Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, był miejscem na tyle interesującym, że już w latach 1887-88 wzniesiono na nim kamienną wieżę widokową. Była tu także gospoda i schronisko. W 1906 roku wybudowano wygodną ścieżkę ze Szczawna co znacznie zwiększyło ruch turystyczny. Szczyt wciąż przyciągał ludzi żądnych wrażeń. Niestety po II wojnie światowej wszystko zaczęło chylić się ku upadkowi. Najpierw (w roku 1946) obiekty przekazano Orbisowi, później (w roku 1947) Dolnośląskiej Spółdzielni Turystycznej w Jeleniej Górze. Dalej właścicielem stało się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Co prawda utworzono wówczas 10 miejsc noclegowych. Na otwarcie przybył nawet Mieczysław Orłowicz. Jednak już w 1953 roku obiekt zamknięto. Powodem było otwarcie radiowej stacji zagłuszającej rozgłośnie „Wolna Europa”. Po zlikwidowaniu zagłuszarki zainstalowano tu przekaźniki telewizyjne.





Kolejną próbę przywrócenia tego miejsca dla ruchu turystycznego podjęto w roku 1957 kiedy to PTTK otworzyło schronisko dysponujące 30 miejscami noclegowymi. Po pięciu latach wybudowano nowy maszt telewizyjny i zlikwidowano schronisko. Co prawda próbowano tu jeszcze prowadzić jakiś ośrodek kolonijny ale ostatecznie powrócono do stacji nadawczej TV i w roku 1972 wybudowano kolejny maszt. Później pojawili się tu krótkofalowcy. Powstało tu Europejskie Centrum Radiokomunikacji Amatorskiej góra Chełmiec. W okresie letnim otwierany jest niewielki bufet i można wejść na wieżę, z której roztacza się wspaniały widok.

W 2000 roku wzniesiono tutaj krzyż milenijny a rok później doprowadzono do niego Drogę Krzyżową Górniczego Trudu. Jej stacje poświęcone są poszczególnym grupom górników. Właśnie drogą, przy której ustawiono kamienne tablice zesłiliśmy do Boguszowa. Akurat teraz było to najbezpieczniejsze zejście, chociaż ze

względu na płynącą wodę oraz topniejący śnieg trzeba było bardzo uważać by nie doszło do jakiegoś wypadku.

Boguszów, do którego dotarliśmy, to miasteczko, w którym prowadzono roboty górnicze już w XIV wieku. Wydobywano tu m. in. Galenę, z której na 50 kg rudy uzyskiwano 50 gram srebra. Było to tak bogate źródło, że pozysk srebra doszedł do 100 kg rocznie. W miejscowych kopalniach wydobywano również węgiel i baryt. Dla nas najciekawszym był fakt, iż stojąc przed ratuszem dowiedzieliśmy się, że obiekt ten jest najwyżej usytuowanym ratuszem w kraju. Na potwierdzenie tego faktu umieszczono w bruku stosowną tablicę.

Kolejnym ciekawym obiektem jest kościół parafialny Trójcy Świętej, do którego prowadzą monumentalne schody. Za świątynią wykonano sztuczną grotę, w której w 1999 roku umieszczono figurę św. Barbary, przeniesioną tutaj ze zlikwidowanej kopalni barytu.

Muszę przyznać, że wycieczka ta, z założenia mająca być spacerową, okazała się niezwykle wymagająca i fakt, że turyści przeszli ją bez większych kłopotów świadczy o ich dobrej kondycji. Jest to o tyle dobra wiadomość, że do niedawna trwała przerwa zimowa. Zapraszam zatem na kolejne wycieczki Rajdu na Raty.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra – marzec 2018
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza